ROK DRUGI.

№ 5.

Warszawa

Dnia 20 Stycznia

(1 Lutego)

1857.

Niedziela

4ta po 3ch KRÓLACH.

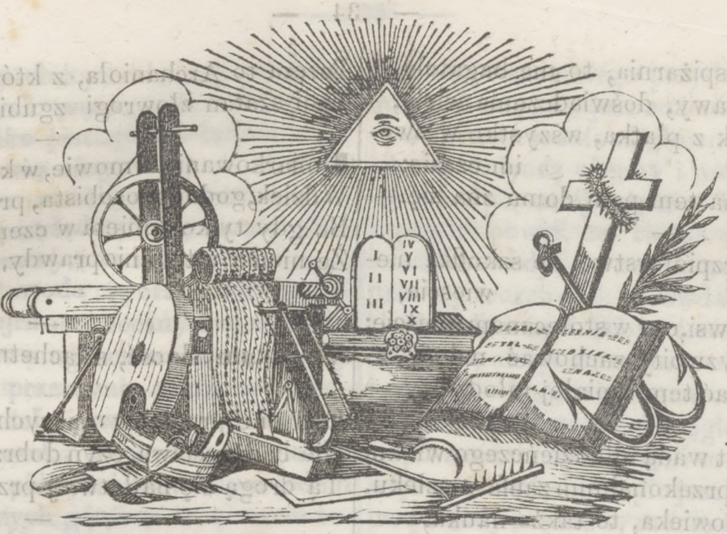
KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Nie wstydź się służyć innym dla miłości Jezusa Chrystusa, i wydawać się ubogim na tym świecie.— Nie opieraj się na samym sobie, lecz w Bogu połóż nadzieję twoję.—Czyń, co możesz, a Bóg przybędzie w pomoc dobréj chęci twojéj. (O naślad. Chr. Ks. 1. Rozd. VII).

Abecadło dla młodych kobiet.

—

Aniołem na téj ziemi staje się niewiasta,
Jeśli w cnoty płci swojéj zdobi się i wzrasta,
Jeśli pomna na swoje wielkie przeznaczenie,
Pełni w życiu myśl Nieba, w czyn zmienia natchnienie.—

—

Belkę sobie wyjm z oka, potem żdźbło z ócz brata,
Tak nas naucza Chrystus, Bóg i Pan wszechświata:
Gdy cię język złośliwy do obmowy nęci,
Miéj tę Boską naukę zawsze na pamięci.

—

Czas oszczędzaj jak złoto, i nie trwoń go marnie,
Bo ci to w dalszym wieku nie ujdzie bezkarnie;
Twe wrodzone talenta niech podwyższa praca,
Ta człowieka oświeca, uzacnia, wzbogaca.—

—

Dobroć, tkliwość, łagodność, są to dary nieba,
O te skarby najbardziéj Boga prosić trzeba,
Niemi wszystkich zniewolisz i ozłocisz życie,
One najpożądańsze są w każdéj kobiecie.—

Elegancya twa cała niech zależy na tem,
By czystość była w domu, a dom był ci światem,
Czysta pościel, bielizna, i czyste odzienie,
Czyste serce, myśl czysta i czyste sumienie! —

—

Fanatyk jest szaleńcem, bigot syn nałogu;
Nie klepaniem pacierzy spodobasz się Bogu,
Lecz Go kochaj nad wszystko, bliźniego jak siebie,
Znoś w pokorze czas próby, Bóg pocieszy ciebie.

—

Gospodyni zadaniem najważniejszem będzie
Baczne oko na wszystko mieć zawsze i wszędzie,
Na wszystkiem w gospodarstwie znać się i rozumieć,
I by drugich nauczyć, najpierw saméj umieć.—

—

Hałas, wrzawa z sługami nie działa skutecznie,
Trzeba czasem połajać, lecz nie zrzędzić wiecznie;
Bo gdy zbytnia powolność często ludzi psuje,
To i zbytnie zrzędzenie to samo skutkuje.—

—

Igiełka gdy się miga w płci nadobnéj ręku,
Dodaje jéj szacunku, powabu i wdzięku,
Bo muzyka, śpiewanie, wszystko to chwalebne,
Lecz pamiętaj, koszulki także są potrzebne.—

Kuchnia, pralnia, spiżarnia, to nie bagatele,
Do tego trzeba wprawy, doświadczenia wiele,
By wszystko szło jak z płatka, wszystko w swoim czasie;
będzie tak, gdy na tem pani domu zna się.—

—

Lekkomyślność, trzpiotarstwo, te szkodzą niewieście,
Czy ona mieszka na wsi, czy w stołecznem mieście;
Wszędzie takt przyzwoity zachować należy,
Żeby nie uzuchwalać tem śmiałej młodzieży.—

—

Łatwowierność jest wadą młodzieńczego wieku;
Wprzód się dobrze przekonaj, nim zaufasz człeku,
Poznać, zbadać człowieka, to także nauka;
Kto dowierza zbyt łatwo, łatwo się oszuka.—

—

Majątek, jest rzecz niezła, kto go umie użyć,
Nim się można ojczyznie i biednym przysłużyć;
Im więcéj będziesz miała dostatków, pieniędzy,
Tem więcéj dłużną będziesz krajowi i nędzy.—

—

Nauka dziś się ludziom stała koniecznością;
Oddawaj się nauce i kształć z troskliwością,
Albowiem jeszcze nigdy nikt się nie przeuczył,
A głupi często drugim i sobie dokuczył.—

—

Oszczędność jeśli tylko w skąpstwo nie przechodzi,
Jest jak rola uprawna, co dostatek rodzi,
Ohydne skąpstwo zawsze stratą się opłaci;
Nie bądź skąpą, bo skąpy zwykle dwakroć traci.

—

Piękność— wdzięczny to kwiatek, lecz prędko okwita;
Godna politowania jest taka kobiéta,
Która jak paw' ogonem, pięknością się puszy;
Piękność bowiem bez cnoty — to ciało bez duszy.

—

Rzetelność — ta odwieczna ojców naszych cnota
Niech będzie twym udziałem.—Istna to marnota:
Kto matactwem, szacherką chce dopomódz sobie,
Taki, można powiedzieć, żywcem leży w grobie.

—

Szacunek przynależny w miarę zasług, wieku,
Jak dług oddaj każdemu uczciwemu człeku,
Nie pytaj, czy go atłas, czy płócienko kryje;
Często pod zgrzebną szatą złote serce bije.

—

Tarczą twoją niech będzie skromność i niewinność,
Postępuj prostą drogą, czyń swoję powinność;
Tarcza to Archanioła, z której grom uderza,
Jeśli szatan złowrogi zgubić cię zamierza.

—

Umiarkowanie w mowie, w każdym ruchu, czynie,
Wdzięk, godność osobista, przystoją dziewczynie;
Bo gdy tylko kobieta w czemkolwiek przesadza,
Że niema w tem nic prawdy, sama się z tem zdradza.

—

Wielkomyślność, szlachetność, śliczne to przymioty;
Oba one praojców naszych dawne cnoty,
Nie bądź mściwą, czyń dobrze nawet i dla wroga,
Tą drogą się najłatwiéj przybliżysz do Boga.

—

Zazdrość w serce kobiety jeżeli się wkradnie,
Najzacniejsze uczucia wyziębi w niem snadnie;
Więc przed zdradnem uczuciem chroń serce twe młode,
Bo zwiędniesz, i zbyt wcześnie utracisz swobodę.

—

Źdźbła nawet fałszywości nie miéj w swojéj duszy;
Gdyż fałszywość jest chwastem, który łatwo zgłuszy
Rodzime polek cnoty, od matek wam dane,
By przez was, waszym córkom były przekazane.

—

Życie ludzkie, to podróż— z razu szczęściem łudzi,
Lecz miły jest spoczynek, gdy podróż utrudzi;
Więc chociaż słońce świeci w twym życia poranku,
O spoczynku za grobem myślij bez przestanku.

—

Woda.

—

Jéj ilość i konieczność na ziemi. Tworzenie się deszczu, mgły, śniegu, krup czyli gradu zimowego, szronu, zamrozu, rosy. Deszcz krwawy, siarczysty, popiołowy, kamienny; spadanie z deszczu żab, ryb i t. d. Śnieg kolorowy.

Wspomnieliśmy już nie raz o wodzie, a jeszcze nam często wypadnie o niej mówić; bo też to jest żywioł najobficiéj na naszéj ziemi rozlany, a tak człowiekowi potrzebny, że nigdy dosyć o nim powiedzieć nie można.

Gdybyście moi czytelnicy, całą kulę ziemską podzielili na 5 równych części, to 3 z nich stanowi woda, a dwie tylko jest stałym lądem, czyli to co zwyczajnie *ziemią* nazywamy.

Pewno niejeden z was gotów jest wątpić, że na ziemi tak mało jest lądu stałego, a tak wiele wody; lecz jestem pewny, że uwierzycie temu, skoro pomyślicie, iż woda tworzy owe olbrzymie, okiem nieprzejrzane oceany i morza, że to woda wypełnia owe ogromne jeziora, stawy i bagna; że ona to przerzyna ziemię w najrozmaitszych kierunkach, tworząc niezliczone mnóstwo rzek i rzeczek, strumieni, kanałów i rowów; woda to pokrywa wiecznym lodem wierzchołki najwyższych gór, ona to wreszcie zapełniwszy takie wielkie przestrzenie kuli ziemskiéj, wchodzi jeszcze do jéj wnętrza i tworzy podziemne rzeki i rzeczki, które w ogóle *źródłami* zowiemy. Lecz niedość, że woda w tak wielkiéj ilości znajduje się na wierzchołku ziemi, niedosyć, że napełnia jéj wnętrze, tworzy ona jeszcze inne, również nieprzebrane oceany i morza, wiszące nad głowami naszemi, w postaci chmur, obłoków, śniegów, gradów i t. d. Ponieważ woda w tak wielkiéj, niepojętéj ilości znajduje się na ziemi, a Wszechmogący nasz Ojciec nic bez celu nie tworzy, więc musi ona mieć jakieś ważne przeznaczenie, musi być niezbędną na ziemi. I tak też jest w istocie.

Nieraz słyszeliście gospodarzy rolnych narzekających na brak deszczu; sami nieraz widzieliście, jak to w czasie długiéj posuchy jakoś smutno robi się na ziemi, jak to obszerne łąki, pola i ogrody żółkną i niszczeją; jak rośliny i zwierzęta słabną, a czasem i umierają, sam nawet człowiek jakoś nieswoim się czuje. A gdy posucha się skończyła, i upadł ów upragniony deszcz, to znowu widzieliście, jak cała natura się ożywiła i niejako odrodziła, jak pola napowrót przybrały jakąś weselszą, żywszą postać, jak rośliny się rozzieleniły i błyskały kroplami rosy, jakby łzami wdzięczności ku swojemu dobremu Panu; zwierzęta się orzeźwiły, rozweseliły, ożywiły i nowych sił do pracy nabrały, wy sami nawet poczuliście ożywczy wpływ deszczu— jakoś wam lżéj, lepiéj się zrobiło, i jakoś mimowolnie dziękowaliście Bogu za dobroć Jego.

Sami więc czujecie, iż woda niezbędnie potrzebną jest ziemi; więc nie potrzebuję dowodzić tego, nie potrzebuję już także wspominać, jakie przysługi woda robi, przenosząc nasze czółna, obracając młyny, i dostarczając nam olbrzymiéj, do wszystkiego przydatnéj siły, już to sama, już też, gdy jest zmieniona w parę.

Głównem źródłem, główną, że tak powiem spiżarnią wody są oceany i morza, zkąd rozchodzi się ona po całéj ziemi. Tu niejeden z was zapewne powie, że chyba deszcze są głównem źródłem wody, bo za pomocą nich woda wszędzie się rozchodzi. Prawda— ale zkądże pochodzą deszcze? Odpowiecie może, iż z chmur, obłoków; ale ja znów zapytam: zkądże chmury i obłoki?—Otóż na to sam odpowiem:

Woda ma własność, iż ciągle i w jakiemkolwiek cieple zmienia się w parę, i to tem prędzéj i w tem większéj ilości, im ciepło jest większe. Z tego powodu wody oceanów, morza ciągle zmieniają się w parę, która jako lżejsza od powietrza, wznosi się w górę, i siłą wiatru pędzona, przychodzi nad rozmaite kraje, tworząc chmury i obłoki.

A że para znów posiada taką własność, iż oziębiona, skrapla się, czyli zmienia napowrót w wodę, więc ta właśnie para unosząca się w powietrzu, i zupełnie w niem niewidzialna oziębiwszy się, tworzy naprzód drobne kropelki wody, jeszcze dosyć lekkie, żeby się w powietrzu utrzymać, i te kropelki stanowią owe chmury białawe czyli obłoki nad głowami naszemi się wznoszące. Te chmury natrafiwszy na zimniejsze okolice, zmieniają się w większe krople, które już cięższe od powietrza padają na ziemię, i tworzą większy lub mniejszy *deszcz*, stosownie, jak gęstą była chmura i jak dalece została oziębioną.

Daléj wiecie o tem, że gdy wodę bardzo oziębimy, to ona zamarza, czyli zmienia się w lód.— Jeżeli więc chmura na takie właśnie natrafi zimno, wtedy para zmienia się w kropelki wody, te marzną, układając się niekiedy w bardzo regularne gwiazdki, i tworzą *śnieg*, albo zlepiając się z sobą nieregularnie, stanowią w porze zimowej tak zwane *krupy*, a w lecie *grad*. Jeżeli zimno nie jest tak wielkie, że para nie zmieni się w wielkie krople deszczu, ale tylko w bardzo drobne kropelki, wtedy chmura będąc zawsze od powietrza cięższą, powoli opada na ziemię i tworzy większą lub mniejszą *mgłę*, która albo opadnie zupełnie na ziemię, albo skoro słońce dogrzeje, kropelki wody znowu się w parę zamienią, i ta pójdzie w górę.—I oto macie zaraz wytłumaczone, dlaczego to mówią: „*oho! mgła w górę, będzie deszcz*,“ albo: „*mgła opadła, będzie pogoda*.“ Boć jeżeli mgła pójdzie w górę, to utworzy chmurę, z ktoréj deszcz padać będzie; a je-

żeli opadnie, to ma się rozumieć, że już deszczu być nie może, bo powietrze nie będzie miało wiele pary wodnej.

Powiedziałem wyżej, że gdy chmura natrafi na większe zimno, wtedy utworzy się z niej śnieg, albo krupy, bo grad wielki zdarzający się tylko w lecie, tworzy się zupełnie inaczéj; ale o tem późniéj mówić będziemy.

Posłuchajcież teraz czytelnicy, wyjaśnienia zjawiska dobrze wam znanego, które zowiemy *Mrozem białym*. Powiem wam tedy, że mróz biały bywa różny: i tak *prawdziwy mróz biały*, tworzący się u nas w porankach majowych, a nawet czerwcowych, i znowu we wrześniu szczególniéj na trawnikach, jest *zmarzniętą rosą*--powtóre *Sadź* tworząca się na drzewach i roślinach, pochodzi od zmarznięcia mgły zgęszczonéj od rannego zimna, i zmienionéj w małe igiełki lodu, który pokrywa wszystkie ciała bardziéj oziębione, — wreszcie *Gołoledź* pochodzi od podobnych kropelek deszczu, które spadając na oziębioną ziemię, natychmiast marzną, i stanowią ową niekiedy przykrą *ślizgawicę*.

Tym samym zupełnie sposobem tworzy się mróz na oknach, czyli lód osiadający na szybach w mieszkaniach naszych. Zawsze bowiem w mieszkaniach znajduje się w powietrzu pewna ilość pary; otóż gdy szyby działaniem mrozu oziębną, para na nich osiada, skrapla się, następnie marznie, i tworzy rozmaite desenie, czasem dziwnie piękne. Para wodna zawsze znajduje się w powietrzu, bo woda ciągle paruje, bo zwierzęta oddychając, ciągle wyziewają z siebie parę, bo deszcz spadły na kamienie, drzewa lub dachy domów, wysycha, czyli napowrót zmienia się w parę, bo gdy bielizna, lub inne jakie przedmioty schną, to woda z nich także w parę się zamienia; i tysiące innych możnaby pokazać przyczyn, że w powietrzu zawsze para znajdować się musi. Tem wiecéj pary jest w powietrzu, im upał jest większy, bo tém silniéj wody parują; i dlategoto w czasie wielkiego gorąca powietrze jest duszne, czyli przepełnione parą.

Ponieważ tedy para zawsze znajduje się w powietrzu, zatem ciągle otacza przedmioty znajdującc się na powierzchni ziemi, i ich się dotyka, więc i wszelkie trawy ciągle otoczone są parą wodną.—Jeżeli zatem trawy te po zachodzie słońca wydając z siebie ciepło, które w ciągu dnia od słońca odebrały, zaczną się oziębiać, wtedy para je otaczająca na nich osiada, skrapla się i tworzy to, co nazywamy *Rosą*.

Nie mówcież tedy i nie wierzcie, gdy inni mówić będą, że rosa spada z nieba, bo znacie prawdziwą przyczynę jéj tworzenia się.

Rosa tem będzie obfitszą, im dzień był gorętszy, a noc jest pogodniejszą; bo wtedy w dzień, skutkiem gorąca wiele pary weszło w powietrze, a że skutkiem pogodnéj nocy, trawy się mocniéj oziębiają, bo wtenczas obficiéj wydają z siebie ciepło; więc prostą jest rzeczą, że i rosa obfitsza utworzyć się musi. Jeżeli zaś po gorącym dniu, pochmurna noc nastąpiła, to rosy albo wcale nic, albo bardzo mało się utworzy; bo para zawsze pewną ilość ciepła w sobie zawiera, więc i chmury z pary złożone podobnież muszą być ciepłe, i ciepłem tém ogrzewają nawet z odległości rozmaite przedmioty na ziemi będące, a zatem i trawę; ta więc ostatnia będąc ciepłą, nie dozwala osiadać na sobie parze ją otaczającéj, i tym sposobem rosa tworzyć się nie może.

I tu widzicie mądrość i miłosierdzie Boga; gdyby bowiem wodzie i parze inne dał własności, wtedy po upałach dziennych spragnione rośliny nie miałyby ożywczéj rosy, i ginąćby musiały. — Obfite zatem rosy letnie, zastępują w części deszcz, i przyczyniają się do odświeżania roślin.

Muszę tu dodać, że deszcze u nas spadające, nie zawsze są przygnane znad oceanów lub mórz; bardzo często mamy, że tak powiem, *swojskie deszcze*, t. j. pochodzące z naszych jezior, rzek i bagien.

Poznawszy tworzenie się zwyczajnego deszczu, pomówmy jeszcze o deszczach nadzwyczajnych, jakiemi są deszcze: krwawe, siarczyste, popiołowe, kamieniste.

Deszcz krwawy, a raczéj czerwono zafarbowany pochodzi od proszków mineralnych drobnych, czerwonych, w powietrzu zawieszonych, albo od czerwonego pyłku kwiatu; niekiedy zaś wody czerwone, zwłaszcza stojące, nabywają tego koloru od mnóstwa robaczków w nich się znajdujących.

Deszcz siarczysty, czyli koloru siarki, pochodzi od drobniuchnego pyłku z kwiatów sosny, wiatrem w powietrze uniesionego, a następnie z deszczem na ziemię spadającego. Dlatego to deszcze te padają jedynie w końcu wiosny, t. j. wczasie kwitnienia drzew sosnowych.

Deszcze popiołowe znajdują swój początek

w wybuchach wulkanów, czyli gór ogień, kamienie i popiół ze siebie wyrzucających.

Od takich deszczów niekiedy bywają zasypywanemi i niszczonemi całe miasta, jakto stało się wprawdzie bardzo już dawno, z miastami: Pompejanum i Herkulanum we Włoszech.

Przyczynę *kamienistych deszczów* późniéj sobie rozwiążemy, teraz powiem wam tylko, że kamienie spadają istotnie z nadziemskich obszarów ziemi, t. j. nie są pochodzenia ziemskiego.

Zdarza się czasem, że ze zwyczajnym deszczem spadają żabki, rybki i t. d.; nic to nie będzie dla was dziwnego, skoro poznacie prawdziwą przyczynę tego zjawiska.

Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa przyczyną ich muszą być trąby powietrzne, czyli straszliwe burze, które z olbrzymią siłą w przechodzie swoim, z korzeniami wyrywają drzewa, przewracają budynki, wieże z kościołów zrzucają; więc nic dziwnego, że porywają ze sobą drobne rybki i żabki, i zrzucają tam, gdzie same upadają.

Początek zaś samych takich trąb wytłumaczymy sobie w ten sposób: dwa silne a przeciwne sobie wiatry, spotkawszy jednocześnie na drodze swojéj chmurę, nadają jéj ruch kołowy, czyli wirowy, tworzą z niéj rodzaj olbrzymiego leja, ze środka którego wyrzucają wodę i tworzą tam miejsce prawie zupełnie z powietrza ogołocone, w które (jak to wkrótce zobaczymy) z wielką gwałtownością wpadają rozmaite ciała, a szczególniéj woda, z tem wszystkiem, co w niéj się znajduje.

Jak deszcze bywają rozmaitych kolorów, tak również zdarzają się i śniegi czerwone; *śniég czerwony* pochodzi podług jednych, od niezmiernie drobnych, czerwonych grzybków, na śniegu wyrastających, a podług drugich, od takichże drobniutkich robaczków.

Powiedziałem wam o deszczu popiołowym i o kolorowym śniegu, chociaż jak jeden, tak i drugi nigdy u nas się nie zjawił.—Ale że mogą znaleść się ludzie, którzy i jedno i drugie widzieli naocznie, i chcieliby wam to za cuda opowiadać, więc wy znając już przyczynę tych zjawisk, uwieść się nie dacie.

Deszczowe wody, spadłszy na ziemię wsiąkają w nią, t. j. przechodzą wierzchnie jéj warstwy dotąd, dopóki nie natrafią na glinę, przez którą, jak sami wiecie, woda z trudnością przechodzi. Natrafiwszy na glinę i nie mogąc jéj przebyć, woda musi po niéj spływać do miejsc niższych, a spływając, tworzy podziemne rzeki i rzeczki, które *źródłami*, czyli żyłami wodnemi nazywamy, i które zasilają nasze studnie i zdroje, sadzawki, bagna, strumienie i t. d.

Z takich to źródeł tworzą się strumienie, któremi wody deszczowe wchodzą do rzek i rzeczek, a z tych wracają do rodzinnych gniazd swoich t. j. do mórz, oceanów, jezior, bagien i t. d., na to tylko, ażeby po niejakim czasie utworzywszy nowe chmury, znowu takąż samą wędrówkę odbywały.

Poznawszy już tworzenie się deszczu i jego wieczne wędrówki, łatwo sobie wytłumaczycie, że wody nigdy na ziemi nie zbraknie, gdyż jéj nic nie ubywa, bo choć ona ucieka niby z powierzchni ziemi w postaci pary, ale niedługo wraca w postaci deszczów, gradów i t. d.

——

Niewidomy Staruszek.

—

Przy końcu roku 1839, w mroźny dzień miesiąca grudnia, w Warszawie, biegł ulicą Graniczną terminator krawiecki, chłopiec mogący mieć lat czternaście, imieniem Wicuś.— Pogwizdując sobie wesoło, zaczepiał przechodzących, a ta rozpusta jego oznaczała wyraźnie jedno z tych zaniedbanych w wychowaniu dzieci, jakich na nieszczęście, tak znaczną liczbę na każdéj z ulic widzieć możemy.

Kiedy już przybiegł na plac targowy za Żelazną Bramę, zatrzymał się, i z uśmiechem zaczął przypatrywać się niewidomemu staruszkowi, w lichych łachmanach żołnierskiego płaszcza, który po śliskiéj grudzie torował sobie drogę kijem w żelazo okutym.

—Źle, źle, dziadku! idziecie, zawołał bez namysłu, bo traficie na ślizgawicę; pozwólcie, ja was przeprowadzę na bezpieczną drogę.

—Niech cię Bóg błogosławi moje dziecię!— odrzekł w dobréj wierze stary, i powiódł zgasłym wzrokiem wokoło, jak gdyby chciał ujrzeć ofiarującego mu pomoc.

Wicuś tymczasem w szalonéj rozpuście cieszył się zawczasu z niegodnego figla, jaki staremu wypłatać umyślił; przybiegł więc czemprędzéj do niego, wziął za rękę, i sprowadzając z dobréj drogi, którą postępował, wiódł na szeroką ślizgawicę.

Ale kiedy tak uskuteczniał swoję zdradę,

usłyszał nagle głośne za sobą wołanie od ulicy Żabiéj:

—Wicusiu! Wicusiu! gdzie ty prowadzisz tego starego?—jeśli mu chcesz pomódz zawlec się do domu, to przecież należy obejść ślizgawicę, bo obadwaj możecie się rozbić.

Złapany tak znienacka na złym uczynku, chociaż Józio, który na niego wołał, jego rówiennik i znajomy, także terminator z sąsiedztwa od stolarza, spiesząc z przestrogą, ani się domyślał w tem złego; rozpustny Wicuś obejrzał się, puścił staremu rękę, i przybiegłszy do Józia, uderzył go silnie, mówiąc:

—A ty nic dobrego! przeszkodziłeś mi w miłéj zabawie, bo ja chciałem się przekonać, czy stary pamięta z lat młodych, jaka to dobra rzecz ślizgawka?

—Mój Boże! i ty miałeś sumienie robić żarty z nieszczęścia, które każdego z nas spotkać może, i jeszcze mię bić za to, żem cię odwiódł od złego?— zawołał żałosnym głosem Józio, i nie czekając odpowiedzi, pobiegł do starca, wziął go za rękę, i rzekł:

—Mój kochany staruszku! tamtemu chłopcu wypadł pilny interes, za którym spiesznie daléj udać się musi, ale zobowiązał mię, abym go zastąpił w usłudze, jaką wam obiecał, i odprowadził was do domu.

—Oj! nie tak to, nie tak, najdroższe moje dziecię!— wiem ja, co się święci, odpowiedział z westchnieniem stary.— Chciał on zrobić mi figla, jakich już nieraz doświadczyłem od podobnych jemu. Kiedy chcąc ominąć wodę, przekonywałem się o niéj najprzód kijem, wprowadzano mię w nią umyślnie, a potém śmiano się do rozpuku, kiedym się gramolił w tę i ową stronę, i wyszedł wreszcie zmoczony.— Ale niech im tego Bóg nie pamięta, bo są to po większéj części niewinne ofiary zaślepienia rodziców, którzy nie wpoili w nie miłości bliźniego, poszanowania siwizny i kalectwa.

Dziecko jak dziecko, mówił daléj stary, wiek jego jest wiekiem wesela; szuka więc w nim zabawek i igraszek, nie czyniąc wyboru i nie wglądając, jaką one komu przykrość sprowadzą.— Ale rodzice, ci pierwsi stróże rozwijających się uczuć i skłonności dziecka, nie powinni pominąć najmniejszéj okoliczności, która w niem na miłość Boga i bliźniego wpłynąć może.—Powinni uczyć swe dzieci kochać wszystko, co wyszło z ręki Stwórcy, czyli cały ten świat boży, a w nim miłować i wielbić Boga!

Uczucia takie powinni podnosić i wzmacniać z całem poświęceniem i troskliwością rodzicielską, bo bez niego, żadne inne szlachetniejsze nie rozwinie się uczucie, żaden popęd do dobrego sił nie nabierze.

Tak moje kochane dziecię!— ciągnął daléj staruszek, prowadzony przez Józia, człowiek bez miłości Boga, będzie lekceważył obrazę Jego Majestatu; bez miłości bliźniego, z obojętnością skrzywdzi, oszuka i spotwarzy swego brata.

Raduje się dusza moja, mówił stary, z pociechy, jaką przyniosłeś jéj dzisiaj prawdziwą swą cnotą chrześcijańską, w któréj spiesząc mi z pomocą, nietylko nie dozwoliłeś naigrawania się z mego nieszczęścia, ale nadto tłumacząc swego towarzysza, chciałeś uchronić mię od przykrości, jakąby nawet wiadomość o figlu przez niego zamierzonym, sprawić mi mogła.

Niech cię Niebo błogosławi lube dziecię! postępuj tą drogą całe życie, a Bóg będzie z tobą.

Józio słuchał starego z uwagą, a rozjaśnione oblicze i wdzięczne spojrzenie, jakie rzucał na niego, okazywały, jak każdy jego wyraz był mu drogim.

W takiéj pogadance przyszli przed jeden z domów przy ulicy Pańskiéj, gdzie niewidomy staruszek miał schronienie. Ztądto codziennie sam, mając za przewodnika jedynie kij, odbywał drogę do kościoła OO. Reformatów, i teraz ztamtąd powracał.— Kiedy już przystanęli, stary ucałował z czułością Józia w głowę i pożegnał błogosławieństwem. Chłopczyna rozpłakał się na taką serdeczność staruszka, i już miał odchodzić, gdy ten jeszcze zawołał na niego.

—Ale, ale, moje dziecię! powiedz mi, czem się trudnisz?

—Zostaję w terminie u stolarza Rożyckiego, który ma warsztat przy ulicy Długiéj— odpowiedział Józio.

—A dobry to człowiek ten pan Rożycki?

—O! jeden z najlepszych ludzi, opiekuje się nami, jak prawdziwy ojciec.

Staruszek po takiéj na swe ostatnie zapytanie odpowiedzi, zamyślił się nieco, i po chwili wyjmując coś z zanadrza, rzekł.

—Ponieważ masz tak dobrego majstra, a zatem znajdziesz u niego radę na to, w czem

pragnę, abyś mi jeszcze usłużył.— Oto wczoraj rano idąc swym zwyczajem na Roraty, kiedym torował przed sobą drogę kijem, natrafiłem na ten pugilares, w którym znajdują się jakieś papiery.— Zguba ta może być dla kogoś zbyt ważna, a ja nie mam sposobności, o tem znalezieniu w gazetach obwieścić.— Weźże kochanku! okaż swemu majstrowi, niech przejrzy, co pugilares ten zawiera, a może znajdzie coś, co go naprowadzi na ślad właściciela.—A nie, to niechaj postąpi, jak uzna za najlepsze, aby go wynaleść.

Teraz idź już moje dziecię! bo tak niepotrzebnie dużo zabrałem ci czasu, a w przechodzie tą stroną, wstąp kiedy do mnie, to powiesz mi, jak zrobiliście.— Pamiętaj, mieszkam w tym oto domu u stróża Jana; i to mówiąc stary ucałował raz jeszcze Józia, i polecił go opiece Boga.

Józio po załatwieniu sprawunków, jakie miał powierzone, powrócił do domu.—Majster przybył dopiero na obiad, po południu więc zamierzał okazać mu pugilares od niewidomego.— Ale zaledwie skończył się obiad, przyniesiono Kuryerka; majster wziąwszy go do ręki, z wykrzykiem zawołał: „sto pięćdziesiąt rub. nagrody" a to za co? rzekł, zobaczymy:

„Sto pięćdziesiąt rs. nagrody" czytał dalej: W dniu onegdajszym wieczorem, w przechodzie ulicą Senatorską, Żabią i Graniczną, zgubiony został pugilares, a w nim trzy sztuki Listów Zastawnych po 20,000 Złp. i wiele innych weksłów i rewersów. Łaskawy znalazca raczy złożyć w Redakcyi Kuryera, lub w domu pod Nr. N., na pierwszem piętrze u właściciela, gdzie powyższą nagrodę odbierze".

Józio ze drżeniem wysłuchawszy powyższego doniesienia, dobył czemprędzéj pugilaresu, opowiedział, jak przyszedł do posiadania go, i prosił, aby pan majster zobaczył, czyby nie był przypadkiem ten sam, do którego się to doniesienie odnosi?

Majster otworzył podany sobie pugilares, przekonał się, że ten w istocie zawierał wymienione w doniesieniu papiery, a nie tracąc czasu, zabrał z sobą Józia, i udał się pod wskazany numer.

Właściciel zagubionego pugilaresu był to obywatel wiejski, człowiek bardzo majętny, a przytem szlachetny i dobroczynny.—Zgubę swą jakkolwiek podał do obwieszczenia, miał już za straconą; zdziwił się więc niezmiernie, kiedy mu pan Rożycki w towarzystwie Józia, takową złożył.— A kiedy wysłuchał opowiadania chłopca, z którego dowiedział się o poczciwym niewidomym staruszku, następnie o biednéj matce Józia, która z dobrego niegdyś mienia, w przykrym zostaje dziś niedostatku, wzruszony do żywego, poznał wyraźnie, że tu Opatrzność użyła wypadku, jaki go spotkał, jedynie dla udzielenia mu sposobności do przyniesienia pomocy nieszczęśliwym, a cnotliwym ludziom.

Bez zwłoki zatem czasu, wziąwszy adres zamieszkania pana Rożyckiego, odprawił go wraz z Józiem do domu, a sam wsiadł do powozu i udał się na ulicę Pańską, do domu, w którym zamieszkiwał niewidomy staruszek. Tu przekonawszy się o prawdzie całego zdarzenia i smutnym stanie starca, opatrzył natychmiast pierwsze jego potrzeby, a nadal przeznaczył mu dożywotnie po 9 rs. na miesiąc, uznając po porozumieniu się z nim, postąpienie to lepszem, jak wyliczenie przeznaczonéj za znalezienie gotowizny, którą straciwszy wypadkiem, znowu w przykrémby mógł zostać położeniu.— Ofiarowane zaś 150 rs. nagrody znalazcy, pismami ogłoszone, podwoił i złożył w Banku dla Józia do czasu jego pełnoletności, z upoważnieniem jego matki do pobierania przez ten czas procentu.

—

Błogosławiona chwila szczeréj i serdecznéj modlitwy. Błogosławiona mówię chwila, kiedy zdołamy wznieść się całą duszą ponad wszystkie troski i boleści tego żywota, i zjednoczyć z Bogiem.—Szczęśliwy, kto tak modlić się umie.! A tak modlił się niewidomy staruszek, i w modlitwie tyle czerpał pociechy, że przy swéj bolesnéj ślepocie nie narzekał, nie szemrał, ale gorąco kochał Boga i bliźnich.

Tak modliła się matka Józia, i w modlitwie z ufnością w Opatrzność, przy niedostatku dochodzącym do nędzy, wychowała swe dziecię w bogobojności i cnocie, któréj piękny widzieliśmy przykład.

I Bóg spojrzał miłosiernem okiem na te pra-

we serca, i zesłał dla nich wsparcie i pociechę, jako nagrodę, którą już tu częstokroć na ziemi sprawiedliwość Boska za życie cnotliwe wymierza. Niedosyć bowiem na polepszeniu ich bytu przez owego obywatela, ale zbliżenie przypadkowe tych osób, jakie poznaliśmy, odkryło, że niewidomy staruszek był bratem rodzonym matki Józia, a jego wujem.

Tomasz Swirski bowiem (gdyż takie było imie i nazwisko starego), wstąpił przed dwudziestu kilku laty do wojska, i kiedy po powrocie nie zastał w rodzinnem swém mieście Strykowie, siostry i szwagra, udał się do Warszawy i tam niedługo potém kaleka na oczy, osiadł przy swym towarzyszu wojskowym, zostającym w w obowiązkach stróża na ulicy Pańskiéj. Matka zaś Józia, zamieszkiwała już tutaj od lat dwunastu, to jest od czasu owdowienia, utrzymując się z pracy rąk własnych.— Przed trzema laty poznawszy piękny charakter pana Rożyckiego, majstra stolarskiego, powierzyła mu swego Józia na naukę rzemiosła.

Dziś, Józio jest już oddawna zamożnym rzemieślnikiem i właścicielem pięknego w Warszawie domku, pielęgnuje w starości chorą matkę z całą czułością synowskiego przywiązania; a oboje ich razem często spotkać można w niedzielę po południu na Powązkach, klęczących z modlitwą rzewną na ustach przy grobie niewidomego staruszka.

———

I chłopkom nauka nie szkodzi.

(Zdarzenie prawdziwe).

—

Wielu włościan w okręgu miasta Krakowa osiadłych, którzy przez pracę i żyzność gleby doszli do zamożnego kmiecego bytu, oddawali swych synów na ówczesną akademią Krakowską— i niejednemu przyszło sprobować, jak się téż to z nauką akademicką chodzi za pługiem.

Otóż jeden z takich akademików w Czarnéj wsi uprawiał ojcowską gospodę, a rozum akademicki tak mu się okazał przydatny, że kmieć wkrótce został bogaczem, bo miał zawsze chociaż parę set złotych nad potrzebę.— Zamożność rodz zwykle zbytek. Kto inny byłby go używał w pokarmach, napojach, ubiorach, zabawach; nasz akademik zaczął robić zbytki w książkach, boć po pracy rolnéj zachciało się coś przeczytać, aby i coś napisać, a do tego trzeba było tę i owę książkę zakupić.

W tym téż zamiarze nasz akademik wiezie do Krakowa swój produkt, spienięża go, i wstępuje do księgarni, dopytując się o polskie książki. „Dla kogo to chcesz kupić? zapytał księgarz.“ —A jużci dla tego, kto zapłaci, proszę pana, odpowie chłopek.

Pokazano mu różne książki, a księgarz zdumiał się, słysząc o nich sąd zdrowy po chłopsku wypowiedziany.— Ależ jego zadziwienie doszło do najwyższego stopnia, kiedy nasz chłopek zażądał jednéj bardzo mądréj książki, którą z największą ciekawością przerzucał. Zapłacił wreszcie kilkadziesiąt złotych, schował książki pod siermięgę i odszedł do zajazdu, aby swój wózek do powrotu zaprzągać.

Tymczasem księgarz wysłał za nim swego chłopca aby dla wyjaśnienia tego szczególnego wydarzenia, potrzebnych wiadomości zasięgnął. Chłopiec zastał naszego chłopka przy szklance wina i kawale chleba, który z domu przywiózł w kieszeni.— Rozmówili się i poczęstowali, a chłopek nasz powiedział swoje nazwisko na dowód, że gruntowna nauka i chłopkom nie szkodzi.

———

Zdania.

—

1. Serce, które tylko swoje nieszczęście czuje, warte jest, aby cierpiało.
2. Smierć jest zawczesną dla tych, którzy umierają bez cnoty.
3. Szczęście ciała jest w zdrowiu, a duszy w mądrości.
4. Radość i smutek potrzebuje wsparcia przyjaźni.
5. Ten **naj**nieszczęśliwszy, kto w nieszczęściu nie ma, ktoby go żałował.
6. Ile masz przyjaciół, tyle rąk, nóg i oczu, z których każde dobru twojemu służy.

———

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 17 (29) stycznia 1857 r.—Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*